

## Tajemnica Shellystrade

Colton Warner był przystojnym, niebieskookim blondynem o smukłej sylwetce. Siedział właśnie w zalanej światłem, przytulnej kuchni i pił poranną kawę. Ubrany był w jeansowe spodnie i dość sprany podkoszulek z logo Queen. Przy kuchence krzątała się kształtna dziewczyna w szlafroku z burzą włosów koloru słomkowego. Kiedy podeszła do okna i otworzyła je, wnet do kuchni wpadł powiew ciepłego wiatru, a Colton odrzucił głowę do tyłu.

- Cudowny dzień, prawda Celine? – rzekł po chwili.

- Tak! Jest bajecznie! Nie mogę uwierzyć, że to już połowa września. Na dworze jest zupełnie ciepło – wesoło odparła jego towarzyszką podlewając rosnące na parapecie kwiaty.

- Ach, trwaj chwilo! – westchnął Colton, podszedł i objął Celine. W tej chwili, jakby na przekór słowom mężczyzny, rozległ się dźwięk dzwonka. Dziewczyna niechętnie wyswobodziła się z uścisku ukochanego i podeszła do drzwi.

- Przepraszam, czy tu mieszka pani Celine Broocket? – zapytała nieznajoma. Była to wysoka brunetka o ciemnej karnacji i orzechowych oczach. Miała na sobie krótką spódnicę w kratkę i kremowy golf. Wyglądała bardzo elegancko i Celine poczuła się nieswojo w szlafroku.

- Tak, to ja. W czym mogę pomóc? – zaprosiła dziewczynę do środka.

- Nazywam się Christina Glowson. Przychodzę w dość, hmm... niecodziennej sprawie. Pomyślałam, że może mogłaby mi pani pomóc...

- A o co chodzi? – zaciękała się Celine.

- Może słyszała pani o zabójstwie Jane Retford.

Tak, Celine słyszała. Niecałe dwa tygodnie temu w górach znaleziono martwą studentkę. Leżała przykryta kamieniami w wodospadzie Shellystrade. Była cichą, szarą myszką. Nieszczęśliwie natrafiła na jakiegoś „kota”...

- Oczywiście, gazety wiele o tym pisały...

- To prawda, jednak policja jest bezradna. Widzi pani, nie mogą znaleźć dowodów. Nie mają zupełnie nic. Albo brak alibi, albo motywu. Dla nich winny jest każdy i nikt. Z tego powodu umorzyli śledztwo.

- Aha, ale jak to się ma do mnie? Przepraszam panią, ale chyba nic na to nie poradzę, nie mam znajomości w policji, przykro mi.

- Ależ skąd, właśnie pani jest najodpowiedniejszym do tego człowiekiem! Przecież pani pisze kryminały! – zakrzyknęła Christina. Celine uważnie przyjrzała się swojej rozmówczyni. Z pewnością któraś z nich była nienormalna.

- Czy dobrze panią zrozumiałam? Piszę kryminały i dlatego mam przeprowadzić śledztwo i ująć mordercę? Proszę pani, to co pani czyta w moich książkach to jest czysta fantazja, fikcja literacka! Ja prawdziwej zbrodni na oczy nie widziałam!

- Mój narzeczony jest jednym z podejrzanych. Chcę wiedzieć, chcę mieć pewność, że to nie on.

Celine uświadomiła sobie że ma do czynienia z nieobliczalną wariatką do której nie docierają żadne racjonalne argumenty.

- Rozumiem. Postaramy się pomóc, jeśli tylko będziemy potrafili – na dźwięk męskiego głosu obie kobiety gwałtownie odwróciły się. W owym głosie, ku swojej rozpaczy, Celine poznała głos Coltona. Christina dopiero teraz przyjrzała się mężczyźnie, którego obecności wcześniej nie zauważyła. Uwagi Celine nie uszło natomiast pełne podziwu spojrzenie, jakim jej narzeczony obdarzył dziewczynę.

- Colton Warner – przedstawił się. – Sama pani rozumie... - zawahał się – sama rozumiesz Tino, że to może być trudne ale zrobimy co w naszej mocy aby wyjaśnić tę sprawę.

Celine nie wierzyła własnym uszom, gdy umówili się na spotkanie jutro w Shellytown, rodzinnym miasteczku zarówno Tiny, jak i Jane. Po chwili wdzięczna Tina opuściła mieszkanie.

- Nie sądzisz, że jest urocza? – zapytał zaczepnie Colie, gdy pożegnali już gościa.

- Och, dałbyś spokój! Co ty w ogóle wyprawiasz!? Niby jak chcesz rozwiązać śledztwo!? Czyś ty oszalał!? – zirytowała się Celine.

- Jesteś zazdrosna? To do ciebie niepodobne!

- Zazdrosna?! – Celine czuła, że za chwilę wybuchnie. Policzyła w myślach do dziesięciu, wzięła głęboki oddech i spokojnie wypuściła z płuc powietrze. Tak, to pomogło.

- Zadzwoń do inspektora Washa, mój drogi. Niech nam przygotuje informacje na temat tej zbrodni – rzuciła wychodząc z kuchni.

- Hej, a co ze śniadaniem? – zdziwił się Colton.

- Przykro mi, muszę spakować torbę podróżną.

\* \* \*

- Celine, doprawdy, zdumiewasz mnie! – Cyril Wash przeglądał teczkę z aktami. – Myślałem, że z tymi twoimi kryminałami to tylko zabawa. Uważaj na siebie. To może być niebezpieczne! A już po tobie, Colton, zupełnie nie tego się spodziewałem. Wiesz, że nie powinienem był wam dawać tych akt, ale z racji że jesteś moim najlepszym kumplem... proszę, oto one. Życzę wam powodzenia.

Celine i Colton podziękowali i pożegnali się. Następnego ranka wyruszyli jeepem Coltona do Shellystrade. Celine nadal była trochę obrażona, ale i jej zaczynał się podobać pomysł zabawy w detektywa. Nie uważała jednak za konieczne powiadomić o tym ukochanego – według niej należała mu się nauczka. Milczała więc.

- Co takiego ciekawego jest w tych papierach, Celine? Od pół godziny się nie odzywasz.

- Hmm...przy denatce nie znaleziono żadnych dokumentów, twarz została zmasakrowana. – odpowiedziała dziewczyna uznając, że jej ukochany już wystarczająco wiele wycierpiał. - Według ekspertów musiała leżeć tam od 20 września. Wtedy też zaginęła. Była przykryta warstwą kamieni rzecznych, więc samobójstwo lub nieszczęśliwy wypadek nie wchodzi w grę. Są też zeznania świadków. Sophia Harris – to chyba jej nauczycielka, Ruby Bloom i Velma Smith to koleżanki z akademika, Kevin Marshall, Bert Clarisson – to o nim mówiła Tina. Ona sama też oczywiście jest.

- A co z rodziną?

- Rodzice zmarli kilka lat temu. Rodzeństwa nie miała. O innych krewnych nic nie wiadomo.

- Dużo roboty. No ale co dwie głowy, to nie jedna. Biorę na siebie męską część i Velmę. Tylko ze względu na ładne imię! – dodał szybko widząc mordercze spojrzenie szarych oczu Celine.

- Dobrze, ja zajmę się resztą. Kurdę, czuję się jak jakaś panna Marple... Ale zanim zaczniemy przesłuchania, musimy odwiedzić miejsce zbrodni.

- Oczywiście. Razem z Tiną?

Celine nie odpowiedziała.

\* \* \*

Colton zaparkował samochód niedaleko wodospadu. Celine od razu wyczuła dziwną atmosferę tego miejsca. Bała się. Colton objął ją ramieniem. Christina objęła prowadzenie, gdyż pozostała dwójka nigdy przedtem nie była w tych stronach. Szli wąskimi, często bardzo niebezpiecznymi ścieżkami. Nie raz, nie dwa Celine musiała przytrzymać się ramienia Coliego, aby nie upaść. Po około dwudziestu minutach tego wyczerpującego marszu usłyszeli szum.

- To już niedaleko – zapewniła Tina.

Po kwadransie istotnie ich oczom ukazało się duże, groźnie wyglądające urwisko skalne, z którego z hukiem spadała wzburzona, spieniona woda – Shellystrade.

Christina pokazała detektywom miejsce odnalezienia ciała.

- Leżała koło tamtego kamienia. Znalazł ją jakiś geolog mający bzika na punkcie kamieni. Spodobał mu się pewien kamyczek, podniósł go i zobaczył...

- Czy Jane często tu bywała? – spytał Colton widząc zielony odcień twarzy Celine.

- Tak. – prawie wyrzuciła z siebie to słowo – To znaczy chyba tak, tak mi się wydawało, nie wiem na pewno... - Tina najwyraźniej chciała coś ukryć, a to z kolei zasatnowiło Coltona.

- Może coś zjemy? – zaproponowała nagle Tina - Znam dość dobrą restaurację w mieście. Żadnych luksusów tam nie ma, ale za to cena przystępna. Co wy na to?

Celine i Colton chętnie na to przystali – Celine z powodu wyczerpania nerwowego (jednak PISAĆ o miejscu zbrodni, a BYĆ na miejscu zbrodni to dwie zupełnie różne rzeczy), a Colton z powodu żołądka, który domagał się lunchu. Po niecałej godzinie siedzieli już w przytulnej, jasno oświetlonej sali, z talerzami parującego jedzenia przed sobą. Wizytacja Shellystrade o dziwo wzbudziła ich apetyt tak, że po obiedzie zamówili jeszcze szarlotkę i cappuccino.

- Teraz musimy dowiedzieć się, co robili podejrzani w dniu morderstwa, 20 września. – objaśnił Colton. - Czy możesz opowiedzieć nam, o swoich zajęciach tego dnia?

- Tak. Byłam razem z Bertem na zakupach w St Claus Torrent.

- Czy ktoś oprócz twojego narzeczonego może to potwierdzić?

- Hmm...wątpię, czy ktoś nas zapamiętał. Nie kupowaliśmy nic drogiego...chyba jakiś szal albo koszulę...może krawat... Pamiętam, że to były sklepy, przez które codziennie przewija się masa ludzi. A przecież to było tak dawno...

- Czy na zakupach spędziliście cały dzień?

- Nie, i dlatego tak się martwię. Wróciliśmy około czwartej, więc gdyby jednak... - głos jej się załamał.

- Co robiłaś później?

- Spotkałam się z Alexą i nocowałam u niej.

- Dobrze, a co nam powiesz o Jane?

- Cóż, nie znałam jej zbyt dobrze, była bardzo skryta. Nigdy nikomu się nie zwierzała, nie miała prawdziwych przyjaciół ani chłopaka, chociaż Kevin wiele by dał, aby zwrócić na niego uwagę. Jane była zakompleksioną dziewczyną z prowincji, ale niebrzydka dziewczyną.

- Rozumiem. A jak konkretnie wyglądała?

- Szczupła, dość wysoka. Włosy ciemne, długie, zawsze związane z tyłu głowy. Nosiła ładne, ale dość niemodne ubrania, mało biżuterii. Zero makijażu. Dość przeciętna.

- Czy ktoś jej nie lubił? Miała jakichś wrogów?

- Raczej nie, nic mi o tym nie wiadomo. Chociaż...Kevin to przystojny chłopiec...

- Sugerujesz coś? Jej rywalki?

- Ja naprawdę nie wiem! To moi przyjaciele, nie chcę nikogo oskarżać!

- Ok, rozumiem. Mam jeszcze jedno pytanie, tym razem prywatne: chyba bardzo dobrze znasz te góry? Do Shellystrade zaprowadziłaś nas bez trudu. Jakbyś znała drogę na pamięć? – mówiąc te ostatnie słowa Colton bacznie obserwował rozmówczynię. Zdziwił się, gdy w jej oczach zamiast przerażenia zobaczył wściekłość. Uśmiech jednak nie znikł z jej twarzy.

- Tak – wycedziła – znam te góry dość dobrze. A o co chodzi?

- Ja i Celine bardzo lubimy góry. Prawie co roku jeździmy do Sparks ale tutejsze krajobrazy są po prostu niezwykle. Może w wakacje udałoby ci się z nami spotkać i oprowadzić nas trochę? Jesteś w końcu tutejsza... - Colton mówił te wszystkie bzdury z taką pogodą ducha, z taką werwą, że Celine o mało nie parsknęła śmiechem. Christina wyglądała wprost komicznie i zdezorientowana wpatrywała się w chłopca.

- Aha. O to chodzi. W takim razie oczywiście musimy się spotkać. Przepraszam, czy coś jeszcze bo niedługo mam spotkanie... - zerknęła wymownie na srebrny zegarek.

- To chyba wszystko. Dziękujemy za rozmowę i za wycieczkę. Jeśli będziemy jeszcze czegoś potrzebowali, skontaktujemy się z tobą.

- Dobrze, do widzenia!

- Do zobaczenia!

\* \* \*

Tina wyszła z sali i machnęła ręką na taksówkę. Gdy samochód stanął, dziewczyna usiadła na tylnym siedzeniu i zapaliła papierosa.

- Na Rockoquile'a poproszę, numer 213. Tylko szybko. - Spojrzała jeszcze raz w okna restauracji. Dalej tam siedzieli. Rozmawiali. A niech to! Co za idioci! Kretyni! Myślą, że to ona! Ale już niedługo wszystko się wyjaśni, a wtedy będą liczyć się już tylko oni: Tina i jej ukochany...

\* \* \*

A Colton i Celine faktycznie zostali jeszcze w restauracji. Telefon do Alexy wystarczył, aby potwierdzić prawdziwość słów Christiny, jednak młodzi mieli sobie wiele do powiedzenia.

- Colie, czy ty też zwróciłeś uwagę na jej dziwne zachowanie? Ona była wściekła, nie przestraszona! Czemu?

- Tego właśnie powinniśmy się dowiedzieć. Ma coś na sumieniu, to pewne. Może niekoniecznie zabójstwo, ale jakieś nieprzyjemności czy coś takiego...

- A może chce chronić tego...yyy, jak mu tam,...Berta?

- To całkiem możliwe, chociaż nie wygląda na gotową do poświęceń dla dobra innych. To znaczy bardzo chciałyby tak wyglądać ale źle maskuje egoizm.

- Bramy Parku Górskiego Shellystrade otwierają o ósmej i zamykają o dwudziestej?
- Tak, i to są już jakieś ramy czasowe. Musimy się tego trzymać.
- Ale Colie, to nie wszystko. Widziałeś jej zegarek?
- Owszem, mały, kobiecy, srebrny. Całkiem niczego sobie.
- Nie, mi chodzi o napis.
- Miał grawerunek?
- Tak i to dość niezwykły.
- Czemu?
- Pisało: „Dla mojej Julii. R.”.
- No nie wiem, to dość normalne. „Dla mojej Julii. Romeo”. Każdy mógł to napisać, nawet ja. To romantyczne.
- Nie o to chodzi. Inicjały. Może Julia symbolizuje Jane. Romeo – Retford.
- Niby czemu miałyby nosić zegarek Jane?
- Nie wiem. Trzeba trochę poszperać tu i tam. Coś się znajdzie.
- Więc co teraz robimy? Proponuję zacząć od Berta. Czy on mieszka z Christiną?
- Chyba nie, Tina mieszka na – Celine zerknęła do teczki inspektora Washa – Don Vita Corleone’a, numer 34. Robert na Rockoquile’a 213.
- Czy jego też bierzemy na muszkę?
- Tak, ale nie tak jawnie. Pójdę do niego sam. Chyba moje wyjście do toalety nie wzbudzi jego uwagi czy niepokoju.
- Dobrze, a ja zacznę od tej starszej kobiety, nauczycielki. Myślę, że od niej dowiemy się całkiem sporo.

\* \* \*

Dochodziła właśnie dziewiąta rano, kiedy Celine zapukała do drzwi małego domku w Shellytown. Był to ładny, zgrabny, parterowy domek i pewnie dziewczyna zachwyciłaby się nim gdyby nie to, że miała ważniejsze rzeczy na głowie. Zapukała jeszcze raz, ale odpowiedziała jej głucha cisza. Celine zaczęła się niecierpliwic. Zeszła z werandy i zaczęła obchodzić domek dookoła, tuż przy ścianie. Niebawem dostrzegła otwarte okno. Bez namysłu zajrzała przez nie a upewniwszy się że w pokoju nie ma nikogo weszła do pomieszczenia. Rozejrzała się dookoła i dopadły ją wyrzuty sumienia – włamuje się do domu ducha winnej osoby aby... no właśnie, aby co? Aby dogodzić jakiejś egzaltowanej lali? No ale skoro już tu jest... Znalazła się w przytulnym saloniku wyłożonym pomarańczową tapetą w staroświeckie dość róże. Stała tam duża, skórzana kanapa w kolorze białym i dwa także fotele. Mebli było niewiele: przeszklony regał z książkami, mały stolik do kawy i komoda zastawiona bibelotami. Resztę przestrzeni zajmował śliczny kominek, w którym jednak nie napalono.

- Cóż, cel uświęca środki – pomyślała i podeszła do komody. Oprócz figurek wyobrażających baletnice stało tam także wiele zdjęć. Celine powiodła po nich wzrokiem: jakaś pani w białej sukience trzyma dziecko do chrztu, ta sama pani nad morzem, znowu ta pani, tylko trochę starsza... Nagle jedno ze zdjęć zwróciło jej uwagę. Widniała na nim ta sama pani jednak dużo młodsza. Trzymała w ręku goździka i przytulała opaloną brunetkę która uśmiechała się wesoło eksponując świadectwo. Celine podniosła je i wpatrywała się w fotografię.

- Ta dziewczynka to pewnie Christina. Pewnie ona bardzo ją lubi, skoro zatrzymała przez tak długi czas jej zdjęcie. – Odstawiła je ostrożnie powrotem na

komodę. Ledwie się odwróciła, w drzwiach stanęła pani domu. Była to kobieta w średnim wieku, gustownie ubrana. Spojrzała ze zdziwieniem na Celine.

- Tak, słucham panią? – powiedziała spokojnie, bez śladu zdziwienia. Pewnie lata nauki w szkole zrobiły swoje. Nauczyciele zdążyli przywyknąć, że dla młodych nie ma rzeczy niemożliwych.

- Przepraszam najmocniej, ja pukałam ale nikt nie odpowiadał więc myślałam że może pani... - uśmiechnęła się przepraszająco, ze skrucą bo doprawdy nie znajdowała żadnego logicznego wytłumaczenia na zarzut wtargnięcia na czyjąś posesję. Na szczęście kobieta zrozumiała myśl dziewczyny, gdyż uśmiechnęła się miło i zapewniła że się nie gniewa.

- Pani Sophia Harris, prawda? Nazywam się Celine Broocket. Poproszono mnie, to znaczy nas, mnie i mojego narzeczonego, eee... poproszono nas o rozwiązanie zagadki śmierci Jane Retford, pani uczennicy. Czy mogłaby pani odpowiedzieć na kilka pytań?

- Oczywiście, niech pani chwilę poczeka, zaraz wrócę. – powiedziała i po chwili przyniosła tacę z herbatą malinową i ciepłe jeszcze rogaliki z konfiturą.

- Proszę, zaczynaj. – zachęciła onieśmiałą jej gościnnością Celine.

- To zabrzmi okropnie oficjalnie, ale muszę zadać to pytanie. Gdzie była pani 20 września?

- Byłam na spotkaniu tematycznym – zamyśliła się pani Harris. - Rozmawialiśmy o Szekspirze, zastanawialiśmy się głównie nad nie tyle nad treścią jego dzieł, ile nad ich ponadczasowym znaczeniem, nad tym co symbolizują. Moją obecność zanotowano, poza tym mam około trzydziestu świadków którzy potwierdzą w razie potrzeby, że mówię prawdę. - Dziewczyna kiwnęła głową na znak, że rozumie.

- O której się skończyło to spotkanie?

- Po dziewiątej.

- Co mogłaby pani powiedzieć mi o Jane?

- Jane? Mądra i piekielnie inteligentna. Sprytna. Nie dawała sobie w kaszę dmuchać. No i do tego bardzo przystojna. Przepadałam za nią.

Ta relacja zdziwiła Celine. Po tym, co usłyszała od Christiny przywykła sądzić, że Jane była raczej przeciętna, średniej urody, skryta i niezbyt błyskotliwa. Swoimi wątpliwościami podzieliła się z panią Harris.

- Naprawdę tak pani uważa? To były tylko pozory. Umiała owinać sobie wokół palca każdego. KAŻDEGO! Miała na to swoje sposoby.

- Kogo więc pani podejrzewa o...?

- Podejrzewam? Kochanie, ja wiem kto to zrobił.

- Wie pani?! Jak to?! Więc dlaczego pani nie powie o tym policji?!

- Nie mogę. Ja nie, jednak ty z pewnością możesz.

- Ale ja nie wiem, kto jest mordercą!

- Dowiesz się na pewno, jesteś inteligentna. Tylko uważaj na siebie.

- Jeszcze jedno pytanie, proszę pani. Opowie mi pani o Christinie Glowson?

- Niezbyt sympatyczna. Obrzydliwie bogata, niedawno dostała duży spadek po wujku. Ładna. Coś jeszcze?

Celine podziękowała za rozmowę i za poczęstunek, po czym opuściła dom pani Sophii. Wydawało jej się, że utknęła w jakimś miasteczku dla wariatów. Jedna niezrównoważona psychicznie kobieta prosi ją, autorkę książek, o rozwiązanie tajemnicy morderstwa, druga twierdzi, że wie, kto je popełnił... Celine miała o czym rozmyślać. Coś tu się nie zgadzało i to wywoływało w dziewczynie sprzeczne uczucia. Z jednej strony niepokoiła się o reakcję potencjalnego zabójcy gdy prawda

wyjdzie na jaw, bała się, że coś złego spotka panią Harris. Z drugiej strony cieszyła się, że bierze udział w tak zaskakującym śledztwie, w którym „najciemniej jest pod latarnią” co zwykle nie zdarza się w prawdziwym życiu; o takich rzeczach piszą w książkach. A przecież teraz to dzieje się naprawdę! Ta Jane nie mogła być jednocześnie mądra i głupia, inteligentna i naiwna, piękna i brzydka. Bynajmniej nie sądziła, aby Sophia kłamała. Jednak Tina też wydawała się wiarygodna – przecież to ona poprosiła o pomoc. Czy to możliwe, że dwie osoby są stronnice, że widzą zwykłą osobę i przypinają jej „łatki”? A może Jane udawała? Coś tu zdecydowanie śmierdziało. Gdyby tylko mogła się dowiedzieć, co. Nie znajdowała żadnego racjonalnego powodu dla którego jedna z kobiet miałaby kłamać.

- Coś przeoczyłam. Porozmawiam o tym z Coltonem. On na pewno mi pomoże – postanowiła i całkiem już zadowolona weszła do cukierni.

\* \* \*

Naprzeciw Colton siedział przystojny szatyn. Jego grafitowoczarne oczy zdawały się mówić: nie wtrącaj się do tej sprawy.

Wygląda jak zbuntowany anioł – pomyślał z rozbawieniem.

- Jestem Colton – wyciągnął rękę.

- Robert – chłopiec podał mu swoją.

- Wiesz na pewno, że twoja dziewczyna...

- Tak, wiem, Chris mówiła mi, że się zjawisz.

- Chciałbym zadać ci kilka pytań. Mogę?

- Proszę bardzo! – uśmiechnął się ironicznie i usiadł wygodniej w fotelu.

- No dobrze, więc co robiłeś 20 września?

- Sądzę, że Tina ci mówiła. Byliśmy razem na zakupach.

- Czy ktoś was zapamiętał?

- Skąd mam to wiedzieć?! Co ja jestem, wróżka jakaś?! Nie miałem pojęcia, że ją zabiją więc nie ubrałem się jak clown ani nie robiłem nic takiego, co mogłoby zwrócić uwagę tłumów na mnie!

To będzie trudna rozmowa – pomyślał Colton. – Chciałbym wiedzieć, czemu oni wszyscy są tacy nieprzyjaźni. Może coś ukrywają?

- O której wróciliście?

- Czy ja jestem Zegarynka, czy co? Na pewno po południu, i to sporo. Chyba około czwartej.

- A...co robiłeś po powrocie?

- Nic. Oglądałem TV.

- Ok. Jak określiłbyś Jane?

- Niebrzydka. Całkiem ładna nawet. Cicha, skromna, szara, nijaka. I okropnie nudna.

- Jak wyglądała? – zapytał Colton.

- Uważasz, że to ważne? – zdumiał się Robert.

- Być może – odpowiedział zagadkowo chłopiec, obserwując jego reakcję.

- Cóż, nijako. Nijakie ciuchy, nijakie uczesanie. Brązowe włosy, chyba dość długie. NIGDY się nie malowała!

Colton o mało nie parsknął śmiechem, słysząc to oskarżenie.

- Czy podejrzewasz kogokolwiek?

- Oczywiście.

- Kogo?

- „Przyjaciółki” naszej drogiej Jane. Ruby i Velvet. Okropnie jej zazdrościły.

Popijający dotąd lemoniadę Colton wyprostował się gwałtownie, oblewając przy tym koszulkę. Robert na próżno łamał sobie głowę, dlaczego jego zeznanie wywołało u chłopca tak gwałtowną reakcję.

- Przepraszam najmocniej, czy mogę skorzystać z toalety? – uśmiechnął się przepraszająco.

- Jasne. Drugie drzwi po lewej.

Colton wyszedł na korytarz w kształcie prostokąta. Ostrożnie podszedł do drzwi po prawo i nacisnął klamkę. Drzwi ustąpiły bezszelestnie. Colton zajrzał do środka, lecz zaraz z powrotem zamknął je.

- Szkoda czasu na myszkowanie w kuchni – stwierdził. Następne były drzwi główne, te więc minął, tak jak i kolejne, które prowadziły do łazienki. Stał dopiero pod ostatnimi. One także nie były zamknięte na klucz. Colton bez namysłu wszedł do pokoju Roberta. Wyglądał on najzwyczajniej na świecie: nie posłane łóżko, bałagan na szafce nocnej, mnóstwo papierów na biurku. Przejrzał je pobieżnie, lecz nie było w nich nic ciekawego. Teraz postanowił zająć się szafką. Na blacie leżały jedynie skórki od owoców, spróbował więc otworzyć szafkę. Tu jednak spotkał go zawód – była zamknięta.

- Kto u licha zamyka na klucz swoją szafkę nocną?! Chyba tylko ten, który ma coś do ukrycia! – usprawiedliwiał się Colie i rozgiętym klipsem do papieru majstrował przy zamku. Po kilku sekundach szafka otwarła się. Zawartość jej przedstawiała się obiecująco; znajdowały się w niej zeszyty w twardych, podniszczonych okładkach. Przekartkował je: jakieś rachunki, adresy, telefony... Colton, zawiedziony, schował je z powrotem do szafki, kiedy do głowy przyszedł mu pewien pomysł. Położył się na podłodze i zajrzał pod łóżko. Szybko wyciągnął leżącą pod nim teczkę. Znalazł w niej kilka rysunków przedstawiających tą samą dziewczynę, zapewne Christine, w różnych kreacjach, poczynając od „łachmanów” a kończąc na kreacjach wieczorowych. Szybkim ruchem schował rysunki za pasek. Zdążył w ostatniej chwili przed wejściem ich właściciela.

- Przepraszam, chyba pomyliłem drzwi – wyjąkał pospiesznie i zaczął się zbierać. W głowie miał mętlik.

\* \* \*

Ponieważ dochodziła dopiero dziewiąta (z powodu „ważnego spotkania” Robert umówił się z nim na 7.30), Colton postanowił odwiedzić jeszcze Kevina, który mieszkał nieopodal. Zastał „podejrzanego” w domu, lecz jego wygląd zupełnie go zaskoczył. Zamiast jakiegoś przystojniaka typu włoskiego zobaczył chłopca, owszem ładnego, ale o urodzie bardziej dziecięcej. Rozwiana złota czupryna, piegi, szeroki uśmiech, wesole chabrowe oczy. Od razu poczuł do niego sympatię, odwzajemnioną, jak mu się wydawało. Po zapoznaniu się Colton zadał chłopcu te same pytania, co innym.

Nie, Kevin niestety nie miał wiarygodnego alibi. Był w kinie. Sam, bo Ruby w ostatniej chwili zadzwoniła, że nie przyjdzie. Świadców brak. Bilet wyrzucił, i tak zbiera już wystarczająco dużo innych „śmieci”. Potem wrócił do domu, gdzie odwiedziła go Velvet. Nie, nie kochał Jane do szaleństwa, była ładna, owszem, ale to wszystko. Nie, nie wiedział, dlaczego Tina i Bert twierdzą inaczej. Tak, może opisać denatkę. Opalona, brunetka, długie włosy, raczej bez make-up. Ależ nie, skądże, Colton nie sprawił kłopotu. On sam Jane bardzo lubił i chce, żeby on i Celine



odnaleźli mordercę. Kevin nie wie, co o tym wszystkim myśleć. Nikogo nie podejrzewa. Nic nie wie o zazdrosnych koleżankach zmarłej.

Colton grzecznie podziękował i wyszedł. Zastanawiał się, dlaczego Kevin kłamał.

\* \* \*

Celine siedziała w kawiarni i jadła sernik na zimno. Czekwała na Coltona. W jej głowie kształtował się już pewien plan. Nie była tak zdezorientowana, jak na początku. Wreszcie jej ukochany przyszedł.

- Byłam u Sophii, tej nauczycielki. Ona, w przeciwieństwie do Tyny, twierdzi, że Jane była bardzo inteligentna i piękna. – przystąpiła do rzeczy dziewczyna. – Wierzę jej. – rzuciła trochę zadziornie.

- Co za bzdury! To równoznaczne z zarzuceniem Christinie kłamstwa!

- Nie mogę wierzyć im obu. Uważam, że Tina nie powiedziała nam całej prawdy.

- Dlaczego akurat ona, a nie ta staruszka.

- Żadna staruszka, ma najwyżej sześćdziesiątkę. Mówiła, że wie dokładnie, kto jest mordercą, ale nie może powiedzieć tego policji, bo nie ma dowodów. Nie wiem dlaczego, ale trzymała zdjęcie tylko jednej uczennicy. Nie była to wychwalana przez nią Jane, ale, o dziwo, Christina, o której wyrażała się niezbyt pochlebnie. To intrygujące.

- Owszem, jednak ja także nie próżnowałem.

- Opowiedz w takim razie, co udało ci się odkryć.

- Bert wyraźnie nie chciał, żebym się wtrącał. Alibi miał takie same, jak Tina, jednak wieczór spędził samotnie. Podejrzewał, znowu identycznie jak Christina, Ruby i Velvet, które podkochały się w Kevinie, jednak wyraził to bardziej dosadnie. Znalazłem u niego to! – uśmiechnął się triumfalnie i podał Celine rysunki. Dziewczyna przyjrzała im się uważnie.

- To oczywiście Tina. – stwierdził Colton.

- Chyba żartujesz! Na tych trzech, owszem, to ona, jednak te dwa ostatnie na pewno przedstawiają kogo innego.

- Czemu tak uważasz? Przecież są identyczne.

- Wcale nie, spójrz na ich nosy albo na kształt uszu. To dwie inne dziewczyny. Mimo to nie mam pojęcia, do czego nam się to może przydać. Chyba że do pobudzenia wyobraźni w kwestii przebrania mordercy.

- Może. Ale to nie wszystko. Było jeszcze wcześniej, więc poszedłem do Kevina. Kłamał jak z nut. Twierdził, że nie kochał Jane, ale prawdziwe uczucia miał wymalowane na twarzy. Nie patrzył mi w oczy, czerwienił się. No i rzekomo nic nie wiedział o zazdrosnych przyjaciółkach zmarłej, według niego nie miały najmniejszego powodu do zazdrości, no i ogólnie nie podejrzewa nikogo. Podobno feralnego dnia był sam w kinie a bilet wyrzucił, jednak wieczorem odwiedziła go Velvet.

- Więc jak brzmi twoja teoria? – spytała Celine.

- Musimy przesłuchać Velvet i Ruby. Któraś z nich ją załatwiła z zazdrości o Kevina, który był zakochany po uszy w Jane. Takie zbrodnie zdarzają się dość często. A ty coś obmyśliłaś? – zapytał, widząc dezaprobatę w oczach ukochanej.

- Tak.

- ...

- Najpierw musimy przesłuchać wszystkich podejrzanych.

- Jak chcesz – mruknął z rozbawieniem Colton.

Ruby Bloom była uroczą dziewczyną z mnóstwem złotych sprężynek na głowie i dużymi piwnymi oczyma. Ładnie umalowana i ubrana w jasne jeansy i obcisłą bluzkę, zamówiła coca-colę i usiadła naprzeciwko Celine. Przyglądała jej się spod ciemnych rzęs przez kilka sekund, po czym wyciągnęła zadbaną rękę na powitanie i przedstawiła się. Celine zrobiła to samo.

- Sama rozumiesz, jakie to dla mnie trudne. – zaczęła trajkotać w podnieceniu. - Znać nie tylko ofiarę, ale najprawdopodobniej i zabójcę. Bo to musi być ktoś z nas! Jestem ogromnie ciekawa, kto? Na pewno nie ja; byłam wtedy u ciotki a wróciłam dopiero trzy dni po morderstwie. – dodała szybko, czując na sobie uważne spojrzenie szarych oczu Celine. – Może to potwierdzić nawet ksiądz proboszcz. Bo wiesz, moja ciotuchna jest księdza gosposią więc mieszka na plebanii czemu, doprawdy, wcale się nie dziwię, bo gotuje wyśmienicie. Pieczony bażant w jej wykonaniu to po prostu arcydzieło... No ale odchodzę od tematu. – (należałoby tu wtrącić, że Ruby nie dopuściła jeszcze Celine do głosu) – Jaka szkoda, że nie znałam dobrze biednej Jane. Zawsze była taka cicha, skryta, ale nie lubiłam jej zbyt. Nie była milusińska, o nie. Wolała myśleć i obserwować, ale wszystko zachowywała dla siebie. Bynajmniej, nikomu nigdy nie zawiniła, ale była taka jakaś...odpychająca. Jak się na nią patrzyło z boku, można była ją uznać za przerażającą! Od jej wzroku często przechodziły mnie ciarki („przeszły mnie ciarki” brzmi o niebo lepiej, niż „dostałam gęsiej skórki”, nie uważasz? Bardziej romantycznie.) Zupełnie nie wiem, co Kevin w niej widział. Może, gdyby chciała, mogłaby zagrać jakąś piękność, nawet i w Hollywood, czemu nie, przecież to też dla ludzi. Jednak z takimi ubraniami, z taką obojętnością jeśli chodzi o fryzurę lub makijaż, z takim brakiem gustu, to naprawdę zdziwiłoby mnie, gdyby jakikolwiek chłopak na nią spojrzął, ale że Kevin...? To się nie mieści w głowie. Pewnie go zaczarowała, wiedźma. A mówiłam mu, przekonywałam żeby rozejrzał się wokół siebie, a zobaczy wiele innych dziewczyn godnych uwagi, a on swoje. Że nie kocha Jane. Spławił mnie, to jasne, a przecież ja mu się nie narzucałam, tylko dawałam dobrą radę. Może dostrzegł w końcu, co za ziółko z tej Jane i sam się jej pozbył? Ach, co ja mówię, przecież to taki dobry, kochany chłopak, muchy by nie skrzywdził.

Celine przyglądała jej się i coraz bardziej utwierdzała się w myśli, że ta Ruby gada tyle wcale nie po to, aby nie dopuścić jej do głosu, lecz po prostu z potrzeby serca. Straciła wszelką nadzieję na wtrącenie czegokolwiek, jak np: „ach tak”, „rozumiam” czy „ojej”, nie mówiąc już o jakimkolwiek pytaniu. Czekwała więc, aż dziewczyna sama wyrzuci z siebie wszystkie niezbędne wiadomości.

- Oczywiście zadasz mi teraz masę pytań, na które nie będę umiała odpowiedzieć. Jak w prawdziwej powieści kryminalnej. Najbardziej lubię te Agathy Christie. Zawsze używała takich przejmujących zwrotów, typu: „co wiesz o podwójnym życiu Lee Stramps” lub „czy wiedziałaś, że Hannah Dorn związała się ze słynnym przestępcą, który wczoraj ukradł z Banku Krajowego pięć milionów dolarów?”. Ekscytujące, czyż nie?

- Zaczekaj, co powiedziałaś?

-Nic ważnego. Takie żarty po prostu. Szkoda, że nic takiego nie wiem. Gdybym wiedziała...

- Przepraszam, muszę już iść. Dziękuję za rozmowę i do widzenia, Ruby!

- Na razie!

\* \* \*

W tym samym czasie Colton rozmawiał z Velvet. Była to osóbką dość drobna, z czarnymi oczkami i prostymi włosami do ramion. W ubiorze dość zdecydowanie dobierała kolory: czarno-biała sukienka, do tego czerwone dodatki, jak kopertówka czy szpilki. Bardzo elegancka – pomyślał Colton.

- Oczywiście byłem wtedy w naszej galerii. Sama. Jestem indywidualistką, nie lubię tłoku, a w piątki jest zawsze mało ludzi. To ciągle „och, cudowne”, „jak pięknie” i „co za talent” jest koszmarnie. Czy nie lepiej rozważyć to we własnej duszy?

- A potem, po przyjściu z galerii?

- Wstąpiłam do Kevina na jakiś czas. Wyszłam około dziesiątej.

- Co powiesz o Jane?

- Ładna. Niby cicha i skromna, ale widziałam, jak omamiła biednego Kevina.

Patrzył na nią jak w tęczę!

Coltonowi nie udało się dowiedzieć już nic więcej, podziękował więc, pożegnał się i wyszedł.

Po kilkunastu minutach marszu był wynajmowanym pokojem, gdzie czekała już na niego Celine.

- Jak poszło? – spytała.

- Ta Velvet też nie ma alibi. Podobno była sama w galerii. Potem odwiedziła Kevina, ale przecież mogli być w zмовie.

- Szalenie skomplikowane.

- Wcale nie. Trzeba się tylko skupić na tym, co chcemy osiągnąć. Mamy wiele elementów tej układanki, lecz potrzeba czegoś, co by je łączyło, nadawało im sens.

- Albo odkrywało ukryte znaczenie.

- Nie bardzo rozumiem.

Chłopiec wyjął notes i narysował tabelkę. Po uzupełnieniu (przez niego i przez Celine) wyglądała mniej więcej tak:

<b>Podejrzani</b>	<b>Alibi rano</b>	<b>Alibi wieczór</b>	<b>Uczucia do Jane</b>	<b>Co mówili o Jane</b>	<b>Motyw</b>
Christina Glowson	Daje je Bert	Daje je Alexa	Przychylność,	Skryta, ładna, przeciętna	Zazdrość
Bert Clarisson	Daje je Tina	Brak	Niechęć	Nudna, nijaka	Może Go nie chciała
Ruby Bloom	Wizyta u ciotki (potwierdzone)	-	Zazdrość	Odpychająca ale inteligentna	Zazdrość
Velvet Smith	Brak	Daje je Kevin	Zazdrość	Nikczemna, fałszywa, podstępna	Zazdrość
Spohia Harris	Spotkanie tematyczne (potwierdzone)	-	Przychylność/ podziw	Mądra. piękna	Brak
Kevin Marshall	Brak	Daje je Velvet	Miłość	Ładna, skromna	Brak

- Wiele możliwości... - zamyślił się.
- Colton, coś mi się przypomniało, jak spoglądałam na tę tabelkę.
- Słucham cię.
- Ruby to straszna gaduła, Nie dała mi dojść do słowa, tylko bez przerwy paplała i paplała. W pewnej chwili powiedziała coś...
- Co takiego?
- Mówiła, że na pewno będę chciała ją zapytać o różne dziwne rzeczy. Sugerowała, w żartach oczywiście, w prawdziwych powieściach kryminalnych podejrzani prowadzą podwójne życie... Może tak jest i w tym przypadku?
- Do czego zmierzasz?
- Może ktoś zabił ją za coś, o czym my nie możemy mieć nawet pojęcia. Może ona coś ukrywała? Szantażowała kogoś? Może nie była tym, za kogo się podawała? Nie zwrócił twojej uwagi brak jakiegokolwiek rodziny?
- Celine, jesteś wspaniała!
- Jak to?
- Wszystko układa się w sensowną całość. Zadzwońię do Cirila. Niech przyjedzie możliwie jak najszybciej i zbierze wszystkich podejrzanych w salonie hotelowym za około trzy godziny. Niech będzie jak u Agathy Christie... nastrojowa cisza i nasz występ! Jak się bawić, to na całego!
- Ale dlaczego... Wiesz kto to zrobił?
- Tak. Byliśmy bardzo, bardzo nieuważni. Wystarczyła chwila, aby mordercę zdemaskować.
- Czy myślisz że...? - bezgłośnie wypowiedziała imię.
- Tak. Jestem tego pewny.

\* \* \*

- Dobry wieczór wszystkim – zaczął Colton. Christina poprosiła nas, abyśmy wyjaśnili tajemniczą śmierć Jane Retford. Wspólnie z Celine staraliśmy się dowiedzieć wszystkiego, co było możliwe. Tak na przykład odkryliśmy, że Kevin szalał za Jane – Kevin przybladł.
- Tak, to prawda. Kochałem ją.
- Ale to nie wszystko – kontynuował chłopiec. – Ruby i Velvet były o niego bardzo zazdrosne. Oprócz tego wiemy też, że zmarła nie miała przyjaciół i była skryta. Jeśli zechcemy, możemy sprawę tę wsadzić do pękatej teczki z napisem „Zbrodnie w afekcie” i więcej się nią nie zajmować.
- Jednak cała historia nie jest spójna – wtrącił Celine, której rola panny Marple istotnie przypadła do gustu. Aby znaleźć rozwiązanie, musieliśmy postawić sobie kilka pytań.

- 1) Dlaczego różne osoby inaczej opisywały Jane?
- 2) Dlaczego Christina nosiła zegarek Jane?
- 3) Dlaczego Christina była taka zła, gdy zauważyłem, że dobrze zna góry?
- 4) Dlaczego Robert rysował w swoim brulionie dwie bardzo podobne dziewczyny różnie ubrane i uczesane?

5) Dlaczego pani Harris, choć nie lubiła Tiny, trzymała jej zdjęcie na komodzie?

6) Dlaczego Tina i Robert tak usilnie narzucali nam teorię zbrodni z miłości?

- Rozwińmy myśl. Tina i Bert, a także Ruby byli zdania, że Jane była głupia i dość brzydka, ale jednocześnie na tyle ładna, aby ktoś mógł się w niej zakochać. Kevin, Sophia i Velvet – wręcz przeciwnie. Piękna i inteligentna. To dawało wiele do myślenia.

- Jeśli jednak Kevin się w niej zakochał, musiała być co najmniej ładna. Skoro jednak mogła wyglądać pociągająco, czemu ubierała się tak niemodnie? Odpowiedź nasuwa się każdemu – chciała tę urodę ukryć. Dlaczego? To główne pytanie. Czemu młoda, piękna kobieta kreuje się na brzydulę?

- Sam nigdy bym na to nie wpadł, gdyby nie ty, Ruby, i twoja, za przeproszeniem, paplanina. Zdanie, które wypowiedziałaś, aby zwiększyć efektywność twojego monologu, było dość mało prawdopodobne. To było coś o podwójnym życiu podejrzanych w prawdziwych powieściach kryminalnych.

- Po zestawieniu z tymi faktami, które już znamy...

- Oświadczam, że Jane Retford żyje i ma się dobrze!

- Co! Ależ to nonsens! Wygadujesz głupoty! – krzyknęła Velvet.

- Wcale nie. Wiele osób uważało Jane za osobę niezwykle inteligentną i niewątpliwie nią jest. To było genialne. Nikt was nie podejrzewał. Christina była bardzo bogata, prawda? A prawdziwej Jane brakowało gotówki. Cóż więc za problem razem z ukochanym zabić koleżankę i zająć jej miejsce?

- To nieprawda! Oczywiście, że Jane umarła...

- Nie, Tino. Ty jesteś Jane. Bardzo sprytnie to obmyśliłaś. Przeszawiłaś zegarek Roberta, aby przekonać go, że wróciliście o czwartej, natomiast o czwartej piętnaście spotkałaś się z Alexą. Nie miałaś czasu zabić. Jednak naprawdę wróciliście o trzeciej, więc zostawała ci cała godzina na szybki wyjazd w okolice wodospadu. Nie wnioskuję, jakim sposobem zwabiłaś tam Christinę, prawdopodobnie pod pretekstem spotkania z kimś tam. Pojechałaś tam i zepchnęłaś ją ze skały. Potem zawlokłaś ciało w krzaki, gdzie następnego wieczora twój ukochany ułożył je przykryty kamieniami. Twarz zmasakrował, aby utrudnić identyfikację. Po powrocie, jak gdyby nigdy nic, poszłaś na spotkanie z przyjaciółką.

- Udawanie Tiny nie było trudne. Już wiele tygodni wcześniej starałaś się, aby nikt nie dostrzegł waszego podobieństwa, które wykorzystałaś po morderstwie.

- Kevin także miał zapewnić sobie alibi, jednak Ruby nie przyszła. To znacznie utrudniało sprawę, gdyż stawiało go w kręgu podejrzanych. Długo zachodziłem w głowę, po co w takim razie prosiłaś o pomoc – teraz to jasne. Nie mogłaś żyć z Robertem, kochałaś Kevina. Trzeba więc było się od niego uwolnić, najlepiej wyrokiem skazującym na długą odsiadkę. Nikt niczego się nie domyśli, nie będzie mieć pretensji; w końcu nikt nie chce żyć z mordercą.

- Wtedy spokojnie wyszłabyś za Kevina i żyła dostatnio za pieniądze Christiny. Ale policja nie miała dowodów, postanowiłaś więc zwrócić się do nas. Zegarek, który miałaś na sobie w kawiarni naprawdę był twój, po prostu przywiązałaś się do niego i zapomniałaś go zdjąć. Natomiast rysunki wcale nie należały do Berta, ale do Jane, która narysowała siebie i Tinę, chcąc zobaczyć, czy chłopiec rozróżni, że to dwie różne dziewczyny.

- To samo dotyczy zdjęcia stojącego na komodzie pani Harris. Nie przedstawiało Christiny, ale Jane.

Colton spojrział na Jane. Płakała.

- Musiałam to zrobić, musiałam... Była taka bogata, tak dumna. Nienawidziłam jej!

- Teraz pójdzie pani z nami na komisariat. Jest pani aresztowana pod zarzutem morderstwa. – dwaj policjanci podeszli do dziewczyny, kolejni dwaj do Kevina. On był chmurny, milczący. Nic nie powiedział.

Kiedy policja wyprowadziła ich, do Coltona i Celine podeszła blada pani Harris.

- Wiedziałam od początku, ale nie miałam dowodów. Dziękuję wam. – ucałowała oboje.

- Nie, to my dziękujemy pani – uśmiechnęła się Celine. – Szkoda mi Ruby i Roberta. To na pewno wielki cios. Jak oni to zniosą? – martwiła się.

- Jakoś to będzie. Zobacz, jacy smutni! – Colton wskazał głową berta przytulającego wpatrzoną w niego Ruby. – Coś mi się wydaje, że im to na złe nie wyjdzie.

Celine także spojrzała w tamtą stronę i uśmiechnęła się.

- Kochałeś Jane vel Christinę? – zapytała.

- No co ty! Kocham tylko ciebie! I twoje loczki! – zawołał Colton i pocałował ją.